

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 7.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyji 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 15 lutego 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

(Dokończenie).

Tak minęło dwa lata, a Bartosz nie mógł się już opamiętać, żeby zaprzestać stawek na loteryę, żał mu zresztą było przegranych już pieniędzy, lecz ciągle był tego przekonania, że wkrótce się odegra. Składał wszystkie kartki loteryjne i nabierał ich sporo, a raz jak żony nie było w domu, jak wziął liczyć a liczyć, to naliczył, że przez te dwa lata przegrał na loteryi 251 papierków, a na to wszystko wygrał tylko dwa razy po cztery reńskie.

A jak tu jeszcze obliczyć stratę przez upadek gospodarstwa, które Bartosz zamedbał! — Zasumował się na dobre, bo czuł wyrzuty sumienia, które mu mówiło: że źle robi, bo własne dzieci krzywdzi, a jako człowiek słabego ducha, bo i od stawiania na loteryi nie mógł się powstrzymać i wstyd go było, że w biedę popadł, więc zaczął rozmyślać i wymyślił, że już jemu nic innego nie zostaje, tylko życie sobie odebrać!...

Właśnie w tym czasie i Małgorzata zaczęła rozmyślać nad swoim i dzieci swoich smutnem położeniem, i radzić się krewniaków, jakby to naprawić to nieszczęście, które od dwóch lat dom ich nawiedziło.

Więc radzili krewniacy, ażeby Bartosza jako marnotrawcę przedstawić do sądu i wziąć pod kuratelę. Bo to w takich wypadkach sąd ma prawo naznaczyć dla gospodarstwa opiekuna, tak jakby ojca nie było; rzeczą tego opiekuna jest pilnować całego gospodarstwa, aby dzieci nie były krzywdzone, a marnotrawca nie ma już żadnego prawa wtrącać się do gospodarstwa.

Ale Małgorzata, która była z kosciami poczciwa kobiecina, nie chciała rzeczy tej doprowadzać do ostateczności, i wolała ona pierwój w swém utrapieniu pójść po radę do księdza proboszcza. Ksiądz, wysłuchawszy wszystkiego z uwagą, pokiwał smutnie głową, i przyrzekł, że zrobi, co będzie można. Zawolał więc Bartosza do siebie, i zaczął mu przedstawiać całą ohydę jego postępowania, że dzieci sweje krzywdzi, i przed Bogiem będzie za to odpowie-

dzialny, że i sama zmarnieje do szczeru i zejdzie na żebry jeżeli się nie poprawi, bo gra w loteryę to taki sam grzech jak pijaństwo i tak samo jest obrzydliwe i straszne, bo z loteryi nikt jeszcze nie dorobił się niczego, a dużo ludzi zgubiło siebie i rodziny zupełnie, a nawet już i sejmy nad tem myślą, żeby loteryę skasować, bo ona jest zgubą wielu ludzi.

— Zresztą zastanów się Bartoszu — mówił dalej pleban — czy jest jakiegokolwiek podobieństwo trafienia trzech numerów — to prawie nigdy się nie zdarza, tak jest trudne; bo wyobraź sobie na przykład, że w owczarni jest 90 owiec, między nimi jest 85 białych a czarnych 5. Otóż ja tobie zawiążę oczy chustką, ale dobrze, tak żebyś nie widział i każe ci szukać trzech czarnych owiec między wszystkimi białymi. Czasem może się zdarzyć, że przypadkiem złapiesz jedną czarną owcę, bardzo rzadko, ażebyś mógł trafić na dwie czarne, ale ażebyś miał polapać wszystkie trzy czarne, to jest prawie nie możliwe a przynajmniej nieprawdopodobne. Tak samo i z loteryą, jeden numer czasem trafisz, dwa rzadziej, bo jak się sam przekonałeś, przez dwa lata zaledwie dwa razy ci się to udało: a trzy numera nigdy byś nie trafił, gdybyś grał na loteryi nawet całe życie.

Trafiło to do rozsądku i sumienia Bartosza, zaczął całować ręce proboszcza i przyrzekł, że się poprawi i zaprzestanie grać w loteryę.

Nazajutrz kazał ksiądz Bartoszewi przyjść do spowiedzi i przystąpił do komunii świętej, na jego intencję odprawił też mszę świętą, aby Bóg wszechmocny utwierdził go w dobrym zamiarze i dodał sił do wytrwania.

Od tego czasu Bartosz poprawił się szczerze. Wziął się on na nowo do pracy około roli, a że był pracowity, pilny i zapobiegliwy, więc chociaż z początku było trudno sobie dać radę, bo i chudoba się zmniejszyła i było nie dosiane w polu, i coś tam żydowi było się winno, to pomaleńku przy pomocy Boskiej wszystko się poprawiło.

Zaraz też następnego roku piękny był urodzaj i ziemniaki też obrodziły, jak już dawno przedtém; więc i Bartosz, mając swoich kilka prosiaków, za radą Małgorzaty wykarcił niemi dwa

wieprzki własne, i wziął za nie 65 papierków. Potém kupił znowu inne, i na tych nie źle zarobił, i było za co kupić zaraz dobrą krowę na miejsce tej co zginęła, było też z czego żydowski dług oddać. Zaczęło też u Bartosza gospodarstwo iść całkiem inaczej; bo teraz zrobił się także oszczędnym: każdego roku składał kilkanaście lub kilkadziesiąt reńskich do kasy oszczędności, a że to już dosyć dawno, jak zaprzestał grać w loteryę, to już i przykupił parę morgów gruntu.

Nie dawno temu na lustracyach „Kółek rolniczych“ zwiadałem gospodarstwo naszego Bartosza, jest on najlepszym i najzamożniejszym gospodarzem w całym Zalesiu, a o tej nieszczęśliwej loteryi słyszałem na własne uszy od niego samego. Na zakończenie swego opowiadania rzekł: At człowiek szuka szczęścia, nie wie gdzie, a nie pomyśli, że je tylko w pracy i wypełnianiu swoich obowiązków znaleźć może. Nic to nie warto, co lekko przychodzi, bo tylko uczciwa praca ludzi wzbogaca.

A możecie ciekawi co też stało się z Wojciechem Suslem z Piasecznej, który Bartosza nauczył grać w loteryę?

I Wojciech stawił a stawił na loteryi, póki był jakiś grosz w kalecie; jak go już nie stało, to wyprzedawał chudobę pomału i grał dalej; a gdy i chudoby zabrakło, to sprzedawał grunta po morgu. Ale i gruntu zabrakło, więc Wojciech sprzedał chatę i resztki ojcowizny i wyniósł się do miasteczka, ażeby być bliżej loteryi! — Żona ze zgryzoty umarła, a dzieci rozebrali krewni na poniewierkę.

W krótkim czasie Wojciech przegrał resztki swojego mienia, a nie mając już co stawiać na loteryi, ani za co kupić kawałka chleba, najął się za stróża u tego starego żyda z okularami, kolektanta, co trzyma loteryę.

A tak nie mając sam już co stawiać, przypatruje się tylko wystawionym na tablicy numerom. S. W.

Walny wiec.

Jak już wszystkim naszym Czytelnikom wiadomo, odbędzie się w przyszłą środę, dnia 20 go b. m. walny wiec w Poznaniu na który zapewne i kilka osób

z Warmii się wybierze. Radzié będą na wiecu tym o sprawach bardzo ważnych, dotyczących wykładu religii św. w języku ojczystym, o wyhodźwie, oszczędności, wogóle o sprawach które gniją nasze społeczeństwo polskie i jak temu złemu zaradzić. Dobrze by więc było, aby jak najwięcej Warmiaków na wiec ten podążyło, gdzie bracia nasi z nad Warty mile ich przyjmą i gdzie w gronie redaków wynurzyć będą mogli to, co nas wszystkich obecnie gnębi. Niech więc nikt nie żałuje tych parę marek, które na podróż do Poznania wyda, niech się długo nie namyśla, czy jechać lub nie, bo zaręczamy mu, że zał mu nie będzie za podróż gdy wróci do domu pokrzepiony na duchu, z pozdrowieniem od braci z pod całego zaboru pruskiego.

Od jednego z szan. Czytelników naszych z Warmii, który na Wiec do Poznania pojedzie, odbieramy perzątek jazdy, który niech sobie każdy spamięta, kto na wiec jechać chce, aby się nie błąkać i wspólnie jechać. Porządek jest taki:

Kto w Wartemborku wsiada na kolé, musi wyruszyć we Wtorek pociągiem odchodzącym rano o godz. 9-téj, a z Olsztyna o wpół do 10-téj. Do Poznania jadą o godz. 10-téj wieczorem, we środę rano na mszę św. do kościoła św. Marcina, potem na narady, wieczorem do teatru polskiego, we czwartek obejrzeć miasto i osobliwości Poznania, a wieczorem o 6-téj z powrotem do domu. Koléj kosztuje 4-tą klasą od Wartemborka do Poznania i z powrotem 12 m. 80 fen., od Olsztyna 12 m. 20 fen.

Z Poznania piszą nam, że we wtorek wieczorem o godz. 10-téj oczekiwać będą na dworcu kolejowym w Poznaniu gospodarze wieczoru na przybycie Warmiaków. Gospodarzów tych poznać będzie można po białych kokardach, a zaprowadzą oni przybyłych na nocleg, który każdy otrzyma bezpłatnie, jedzenie otrzyma także każdy bezpłatnie — słowem, będą Warmiacy serdecznie przyjęci. — W dniu wieca, to jest we środę daną będzie w teatrze sztuka ludowa „Krakowiaczy i Górale“.

Widać z tego wszystkiego, jak mile nam gotują przyjęcie bracia Poznaniacy, dla tego też każdy, komu jakokolwiek okoliczności pozwalają, niech na wiec podąży. Ponieważ utrzymanie w Poznaniu będzie darmowe, więc tylko każdy koléj opłaci. Nie żałujmy tych parę marek i stańmy tam, gdzie radzie będą o zachowaniu najżywotniejszych kwestyi naszych, bo o obronie wiary św. i języka.

Pogrzeb cesarzowicza Rudolfa.

Po przywiezieniu zwłok z Meyerling do Wiednia, ustawiono je w kaplicy zamkowej. W Poniedziałek, 4-go b. m. była kaplica od rana 8-méj godziny otwarta, aby ludność mogła zobaczyć zwłoki dostojnego niebożczyka. Ludu zebrały się już masy o godz. 6-téj rano, tak, że tłok przy zamku powstał niesłychany. Słychać było krzyki i jęki tłoczonych niesłuchanie, a gdy policja nie wystarczała dla zrobienia porządku, zawezwać musiano wojsko. Jednak podobno poranionych zostało wiele osób, drugie omdlały itd.

We wtorek od 8-méj do 10-téj godz. rano jeszcze publiczność mogła wchodzić do kaplicy, ale już większy był porządek.

Kaplica cała wybita była czarną materią, potężne świeczniki stały po bokach trumny, obok warty honorowa i modlący się. Cesarzowicz ubrany był w biały mundur jeneralski, na piersiach zielono czerwona wstęgę orderu św. Szczepana, a w ręku miał krzyżyka ze słoniowej kości. Rany

na skroni nie widać, włosy zaczesano tak, aby ją zakryły. Kilka sal obok wypełniono pysznemi wienkami.

O godz. 10-téj zamknięto już kaplicę, żeby przygotować wszystko do pogrzebu. Nieprzejrzane rzesze ludzi czekały przy zamku, na drodze, gdzie pochód miał przechodzić i przy kościele Kapucynów, gdzie złożyć miało ciało na wieczny spoczynek, aby raz jeszcze, po raz ostatni zobaczyć choć trumnę tego, w którym tak wielkie pokładano nadzieje. Zał głęboki był na wszystkich twarzach widoczny.

Para cesarska, wdowa arcyksiężna Stefania i wszyscy członkowie rodziny cesarskiej wysłuchali mszy św. żałobnej za duszę zgasłego następcy tronu. Nabożeństwo skończyło się w południe, poczem wszystkie dzwony stolicy żałobnym odezwały się jękiem.

Cała rodzina cesarska zebrała się jeszcze raz u trumny, aby pożegnać śmiertelne, tak drogie szczątki niebożczyka.

O godz. 4-téj zwłoki raz jeszcze pokropił proboszcz nadworny, poczem przeniesiono trumnę do czarnego kosztownego karawanu; sześć siwych koni go ciągnęło. Na trumnie tylko jeden złożony szlachcic wieniec od cesarzowej matki. Gwardye cesarskie stały w szyku paradowym w dwóch rzędach na całej drodze, którędy pochód żałobny przechodził. Głędła i handle były zamknięte, wszędzie powiewały czarne chorągwie. Według zwyczaju dom cesarski czekał na przyjęcie zwłok w kościele Kapucynów, więc tylko wojsko, urzędnicy dworscy itd. szli w pochodzie.

Kościół Kapucynów także wewnątrz cały wybity był czarną materią. Po obu stronach wielkiego ołtarza były urządzone siedzenia dla rodziny cesarskiej, najwyższych urzędników cesarstwa, oraz posłów zagranicznych.

Gdy już nadszedł pochód z trumną przed kościół Kapucynów, cesarz Franciszek Józef, a z nim też cała rodzina cesarska udała się na swoje miejsca przed wielki ołtarz. Książe arcybiskup wiedeński Ganglbauer z wysokiem duchowieństwem i najwyżsi urzędnicy dworscy oczekiwali na trumnę przy wejściu i towarzyszyli jej przy wnoszeniu do kościoła na katafalk. Gdy skończyły się pienia żałobne, pokropił raz jeszcze trumnę arcybiskup, a cesarz wzruszony do głębi wzrok mocno utkwiał w trumnę syna jedynaka, poczem upadł na kolana do modlitwy, co cała rodzina cesarska także uczyniła.

Teraz zdjęto trumnę, aby zanieść ją do grobowca; wśród modłów żałobnych i świąteł pochodni zniesiono ją na dół. Cesarz szedł za trumną spokojny, pewnym krokiem, a za nim ksiądz. Tu w grobowcu jednak boleść go tak złamała, że upadł na kolana i zapłakał. Według zwyczaju zapytał się najwyższy ochmistrz dworu Ojca gwardyana Kapucynów, czy wie, że to są zwłoki arcyksięcia Rudolfa i chce je troszkliwie przechowywać, na co tenże odpowiedział, że tak. Potém cesarz zotoczeniem swem się oddał.

W grobach tych w kościele Kapucynów spoczywało już 112 osób z domu cesarskiej rodziny Habsburgów, z której cesarz austriacki pochodzi. Arcyksiąże Rudolf jest 113-tym.

Cesarzowa matka oraz wdowa po niebożczyku i arcyksiężna podług zwyczaju nie były obecne przy tym pochowaniu zwłok, lecz modliły się w kaplicy zamkowej.

Pogrzeb na wyraźne żądanie cesarza odbył się w tak skromny sposób. Różni monarchowie chcieli się przybyć, oraz niezliczona liczba deputacyi, towarzystw, bractw itd., lecz cesarz sobie tego nie życzył, ponieważ niebożczyk w tak smutny sposób zakończył młode swe życie. Cesarz Franciszek

złożył znowu wielki dowód swej religijności, bo poddał się woli Bożej, i tylko dla tego prosił o pogrzeb kościelny dla swego syna, ponieważ lekarze uczeni pod przysięgą zeznali, że badając mózg niebożczyka, przekonali się, że w ostatnim czasie nie był w porządku, więc samobójstwo przystępie chwilowego obłądzenia popełnił.

Wszystkie ludy Austrii dzień tego pogrzebu godnie obchodzili; wszędzie odbywały się nabożeństwa żałobne w kraju. Ale i wszystkie inne kraje Europy brały w tém udział i po stołecach wszystkich, jak w Berlinie, Paryżu, Petersburgu, w S-rbin, Szwecyi itd. urządzone uroczyste nabożeństwa, na których monarchowie i najwyżsi dostojnicy byli obecni.

NIEMCY.

W parlamencie obradowano nad wnioskiem socjalistów, aby zniesiono cła od zboża. Posłowie różnie o tém myślą, ale wnioszek téż pewnie upadnie.

Brömel (postępowiec) mówił: Nie prawdą jest, jakoby rolnictwo w Niemczech było zrujnowane, że jest ściśnięte, to prawda, lecz pomódz można rolnikom nie przez cła, lecz przez to, że się ulży produkcji i czyni się takową tańszą. To jest postęp, że wszędzie panowie musieli nieco więcej ustąpić z dochodów dla robotników. Rolnictwu może się polepszyć bez celi. Tak było w Anglii. Skutkiem cła musi robotnik płacić 20 do 25 procent ze swego dochodu więcej. Zboże w Niemczech jest właśnie o tyle droższe od zagranicznego, ile cło wynosi. Więc ceny chleba i mąki są większe. Cła zniesić to nie jest łatwo teraz, mniejszy byłoby dochód, lecz możnaby iniej panom dać zysku przy palarniach, toby skarb państwa nie miał mniej dochodów. Dziś już stan rolniczy nie dostarcza, jak mówiono, najwięcej oficerów i urzędników, i nie potrzeba go z tego powodu więcej ochraniać. Doś wszystkie stany równo służą ojczyźnie. Robotnik służy ojczyźnie w trudniejszych stosunkach, aniżeli oficerowie i urzędnicy. Robotnicy nie żądają przywilejów, lecz sprawiedliwości.

Ze strony liberalistów oświadczył Benningson, że cła nie przyniosły rolnikom tych korzyści, jakich się po nich spodziewano, jednakowoż tymczasem trzeba cła jeszcze zatrzymać.

Poseł Rieckert (postępowiec) powiedział, że liberalści, jeżeli są tego zdania, powinni przynajmniej głosować za tém, aby cła zniesiono.

— Rząd stawia wniosek do parlamentu, ażeby już po uchwaleniu wydatków na armię wyznaczył jeszcze znaczną sumę na powiększenie artyleryi.

— Ustawa na socjalistów ma być zmieniona, t. j. złagodzona. W tym względzie toczą się narady w ministerstwie. Już teraz postępują z socjalistami łagodniej i od pewnego czasu nie wypędzają ich przynajmniej z miejsca ich zamieszkania stałego. To wypędzanie socjalistów najwięcej krwi spouło między ludem a przyczyniało się do tego, że wypędzeni socjaliści roznosili zacieklą agitacyą po mniejszych miastach.

— W Poznańskim pewien ksiądz żądał, aby mógł udzielać dzieciom naukę katechizmową w szkole, ponieważ dzieciom zimno w kościele. Rząd nie pozwolił na to. Sprawę tę trzeba wyjaśnić. Są szkoły, które całkiem należą do parafii katolickiej, gdzie rząd do budowy szkoły nie się przyczynia. W takim razie dozór szkolny może dać pozwolenie księdzu, aby po za lekcjami szkolnymi uczył dzieci katechizmu w budynku szkolnym. Niech w każdej parafii

katolicy zbadają, jak u nich sprawa stoi, i niech według tego sobie postąpią.

— O nowych męczennikach rozszalał dom macierzyński w St. Ottilien w Bawarii następujące ogłoszenie:

„W klasztorze misyjnym św. Benedykta w Pogu w apostołskiej prefekturze południowego Sansybaru (Niemiecka wschodnia Afryka) w oktawę Trzech Króli, 13 stycznia roku 1889, otrzymali z łaski Bóżej zwycięską palmę śmierci męczeńskiej za Królestwo Chrystusowe i sprawiedliwość czcigodny brat Benedykt Kantwerk z zakonu benedyktyńskiego, urodzony w Sanderan na Śląsku; czcigodny brat Piotr Michl z zakonu benedyktyńskiego, urodzony w Aseffenburg 4-go kwietnia r. 1863; w klasztorze misyjnym św. S. holastyki w Pogu czcigodna siostra M. Marta Wansing z zakonu Benedyktynek, urodzona w Hengelen w Westfalii 12-go grudnia 1864 r. W drugim roku ich świętej profesji, po życiu najwłaściwszego wypełniania obowiązków, padli pod sztyletami naprzyjaciół Chrystusa.

— Niemcy wypowiedziały zupełną wojnę królowi Mataafa na wyspie Samoa. Choć Amerykanie na to krzywo patrzą, jednak pewnie się z Niemcami zgodzą.

— Cesarz bardzo uroczyście, siedząc w białej sali zamkowej na tronie w otoczeniu książąt i ministrów, przyjął wysłanników sultana z kraju Marokko. Kraj ten leży na zachodnim końcu północnej Afryki. Przywieźli oni z sobą wiele darów dla cesarza i cesarzowej, jak dywany kosztowne, trzewiczki złotem wyszywane i t. d., a mianowicie 6 koni arabskich. Mowę odczytał główny przewodnik deputacji w arabskiej mowie, a tłumacz przełożył ją na francuskie.

— Policya w Dyseldorffie zwróciła na to uwagę, że piekarze się zmagają ze sobą i wyznaczają zbyt wysokie ceny chleba. Dla tego policya chce ogłaszać ceny chleba ze sąsiednich miejsc, jeżeli tam chleb jest tańszy.

— Z Afryki przychodzą ciągle niedobre wieści o rozruchach i ni-pokojach. Jest też niebezpieczeństwo, że interesa niemieckie i angielskie nie zawsze będą w zgodzie.

— Na ratowanie ziemi polskiej w Poznańskiem utworzono bank. Nareszcie znalazło się desyć ludzi w Poznańskiem, Galiicy i Polace, którzy złożyli po tysiąc marek na 1200 akcji, czyli 1 milion 200 tysięcy marek. Teraz bank rozpocznie swe prace.

— Donoszą, że wskutek układów rządu rosyjskiego z Ojcem św. mają być obsadzone 3 stolice biskupie w Polsce, które teraz nie mają pasterzy. Biskupem płockim ma zostać ks. Nowodworski, a biskupstwo lubelskie ma objąć ks. Jaraczewski, który tą dycezyją teraz zarządza. Na biskupstwo we Wilnie na Litwie ma być powołany ks. Simon, który jest rektorem katolickiego seminarjum duchownego w Petersburgu.

— Do sejmiku wnet rząd wniesie życzenie, aby Cesarzowi dać z kasy państwa 3 1/2 miliona marek rocznie więcej, bo wydatki coraz większe, zamki królewskie i urzędzenia ich zamiebrane, potrzebują odnowienia, król pruski jako Cesarz niemiecki musi świętniej występować. Chciano 5 milionów rocznie więcej, lecz o tym posłowie słuchać nie chcieli. Na 3 1/2 miliona to pewnie większa część posłów przystanie.

— W sam dzień urodzin cesarskich zostały na rozkaz Cesarza wszystkie sztandary i chorągwie wojskowe przeniesione z pałacu, w którym mieszkał niebożczyk cesarz Wilhelm I do zamku, w którym terazniejszemu Cesarz mieszka. Na dawnym miejscu zostawiały one przez 28 lat.

Także w dniu swych urodzin nadał Cesarz pisemnie do ministra wojny wystosowa-

nem, 76 regimentom i batalionom pruskim nazwy według sławnych królów i wodzów pruskich. Ma się tak uczcić ich pamięć.

— Dwór cesarski będzie nosił żałobę po śmierci arcyksięcia Rudolfa przez 3 tygodnie. Oficerowie zaś pułków ojcu jego cesarzowi austriackiemu i samemu niebożczykowi należących przez 8 dni mają nosić żałobę.

Cesarz Wilhelm chciał koniecznie pojechać na pogrzeb, bo z niebożczykiem żył w wielkiej przyjaźni, lecz na wyraźne życzenie cesarza Franciszka tego zaniechał.

— Cesarz wydał upomnienie, aby oficerowie chronili się od zbytków w jedzeniu i pić, mieszkaniu, zabawach, koniach i t. d., aby żyli oszczędnie i prosto, bo to tak na żołnierzy przystoi, a zbytek psuje i czyni ludzi zniechęcającymi. Skutkiem tego mają od oficerów żądać majątku, bo teraz każdy, kto chce być oficerem musi dostawać z domu zapomogę.

— „Reichsanzeiger“ ogłasza teraz nazwiska poległych i rannych marynarzy w potyczce pod Apia, na głównej wyspie samoańskiej. Jako poległych wymienia organ rządowy 14 szeregowców i 1 oficera, jako ciężko rannych 31 szeregowców i 2 oficerów, z których atoli kilku wskutek ran poniesionych umarło, i wreszcie 9 lekko rannych. Z wcale pokazanych liczb tych przekonanie się możemy, iż potyczka musiała być niezwykle krwawą i zaciętą, jeżeli marynarze niemieccy pomimo doskonałego uzbrojenia swego tak znaczne ponieśli straty. Potyczkę tę atoli uważać należy jedynie za wstęp do dalszych krwawych walk. Co za straty i ofiary Niemców jeszcze czekają, to naprzód obliczyć się nie da. W każdym razie flota niemiecka ma jeszcze bardzo ciężkie zadanie do spełnienia.

AUSTRIA.

— Cesarzowiec austriacki nie dał przykładu dobrego katolika, odbierając sam sobie życie. Natomiast stary cesarz jest wzorem, jak się katolik w nieszczęściu zachować powinien. Ani na chwilę nie przestał wypełniać swych obowiązków, pociesza innych i wskazuje im, co mają robić. Przyjął zaraz Sakramenta św., aby się wzmocnić łaską boską.

Cesarz Franciszek oświadczył ministrom, że teraz utracił wszystko, co mu było najdroższe, więc tém bardziej będzie spełniał swój obowiązek dla dobra swych ludów. Ciągłe też spełnia urzędowe czynności. Podziwiają jego siłę, ale jęj Pan Bog dodaje temu szlachetnemu i pobożnemu monarsze.

Cesarz wydał też odezwę zatytłowaną: „do mych ludów.“ Głosi tu nieszczęśliwy monarcha swym poddałym o smutku, który go dotknął, oświadcza, że dalej dla ich dobra chce pracować i dziękuje od siebie, strapionej cesarzowej i od biednej wdowy za współczucie, które mu ludy w tém nieszczęściu z serca okazały.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. We wtorek rano ucięła maszyna w stolarni parowej p. Orłowskiego pewnemu czeladnikowi dwa palce u prawej ręki.

Czeladnika kowalskiego pracującego u p. J. Reitzuga pobito kilku innych czeladników i uczni kowalskich, i musiano go odnieść do lazaretu. Głównych przywódców tego napadu już aresztowano.

Magistrat tutejszy postanowił zakupić posiadłość przy ulicy Ogrodowej położoną, a

do sióstr Flakowskich należąca, za cenę 12 tysięcy talarów i założyć tam gazownię.

* Z okolicy Olsztyna. Na „Walny wiec“ czyli wielkie zebranie, na naradę do Poznania na 20 b. m., to jest w przyszłą środę odbyć się mający, potrzeba koniecznie, aby od nas z Warmii jeżeli nie więcej, to choć tylko po dwóch z każdej parafii pojechali. Albowiem będą tam ważne rzeczy omawiane, Kto ma więc ochotę, niechaj się wybiera, bo czas najwyższy. Najlepiej zebrać się wszyscy do Olsztyna choćby na noc już w przyszły poniedziałek. A we wtorek rano o godz. 2-giej min. 54 już wyjeżdża pociąg, który to z Olsztyna rozpoczyna swój bieg. Tym pociągiem idzie 4 klasa i zajedzie się do Poznania już na kwadrans na jedenastą przed południem. To jest najlepiej, bo można sobie całe popołudnie miasto oglądać. Innym pociągiem można jechać we wtorek przed południem który z Olsztyna odjeżdża o pół do 10-tój, 4 klasa też idzie, a przybywa na godz. 10-tą wieczorem do Poznania. We środę odbędzie się wiec, i jeśli takowy ukończy się przed wieczorem, to można już o godz. 6 wieczorem wyjeżdżać, a na godz. 2-gą w nocy w Olsztynie być. Albo we czwartek z rana o godz. 8-miej wyjechać z Poznania a na 6-tą wieczorem być w Olsztynie. Dalej więc bracia!

* Ryjewo. Przed tutejszym sądem stał pewien posiadiciel ziemski, oskarżony o nieprawne polowanie i poszkodowanie. Obwinionego spotkało raz to nieszczęście, że uganijając się za zajęciem, zastrzelił przez nieostrożność swego własnego psa w wartosci 120 marek. To go tak rozgniewało, że za jaką bądź cenę postanowił się na zajęciu zemścić. W zapędzie swoim nie zważał na nie, skutkiem czego dostał się w plantacje kwiatów, które uszkodził, następnie wpadł w ręce leśniczego, który go za to, że nie posiadał karty uprawniającej go do polowania, pociągnął do odpowiedzialności. Tak więc biedny strzelec nie tylko, że stracił tak cennego psa, lecz musiał nadto zapłacić 10 m. za uszkodzenie plantacji i 95 m. kosztów sądowych, ogółem zatem stracił 235 m. Drogi zajęca, który nawet, jakby na urągawisko, życia swojego przytęma nie postradał.

* Bydgoszcz. Oherzyście Majewskiemu z Praców zginął przed 9 laty 13 letni syn, a wszelkie poszukiwania za nim były bezskuteczne, sądzono, że się zarwał na lodzie i znikł bez śladu. Można sobie wyobrazić radość rodziców, gdy w tych dniach odebrali od opłakiwanego syna list, w którym donosi, iż jest aktorem w Monachium i że wkrótce odwiedzi swoich rodziców.

Porucznik Tiedemann z 11 pomorskiego pułku dragonów uda się do Sansybaru wraz z dr. Peterssem, który już Afrykę zwiedzał.

* W Brodnicy pewien obywatel zaprosił swoich przyjaciół na ucztę, wśród której podano na stół i pieczeń z zajęca. Goście nie mogli się dość nachwalić dobroci tej pieczeni i jej miłemu zapachowi. Gospodarz rozpoczął przy końcu uczy pogadankę o użyteczności psa i zakończył ją słowami, że i podana co dopiero pieczeń nie była zajęca, ale — psia. Można sobie wyobrazić przerażenie gości, którzy po psiej pieczeni zmykali jak oparzeni.

* Toruń. W roku 1868 wyszła w Poznaniu książeczka ludowa: „O poczciwym Janku i dobrej Marysi, książka, którą Kuba kupił Jankowi i Marysi.“ Wyrki-m tutejszego sądu ziemiańskiego skazano książkę tę na zniszczenie. Na piątkowym posiedzeniu wydziału karnego tutejszego sądu ziemiańskiego rozpatrywano sprawę nowego wydania z r. 1883 podobnej książki, której kilka egzemplarzy zabrano z czytelnicy ludowej w Turznie.

* Soles, nad Wisłą. Zeszłej nocy okradziono w sposób bezczelny tutejszy kościół katolicki. Zabrano kielich srebrny, pozłacany, krzyż z ołtarza, kilka lichtarzy mosiężnych i alfenidowych, koberiec i pieniądze z dwóch skarbonek. Złodziej otworzył drzwi kościelne wytrychem. Podejrzany o zbrodnię tę jest czeladnik ślusarski, który w podróży z Torunia do Bydgoszczy zamieszkał w tutejszej gospodzie. Wieczorem wydal się z gospody rzekomo dla zebrania jakiej jałmużny, wrócił jednakże dopiero o godz. 7mej rano, a pobawiwszy krótko, wyszedł i już więcej nie wrócił. — Podejrzany ślusarczyk jest wzrostu średniego, krępy, ma ryśy sztywne, najeżone włosy i takąż brodę krótko przyszytą.

* Złotów. Przed kilku tygodniami znikł ztąd i podobno szczęśliwie dopłynął do Ameryki rektor tutejszej szkoły miejskiej i pastor pomocniczy Schmidt. Powodem do tego szybkiego wyjazdu były zbrodnie przeciw moralności. Od roku był Schmidt ożeniony. Pastor Thümmel z R-mascheid zbiera podobne wypadecki. Mógłby więc i ten pod rubryką czynów „zwierzęcych, bydłowych“ do swego zbioru zapisać i przy sposobności w wyliczkach swych na duchownych katolickich przytoczyć.

* W Berlinie szklarz Polak wywiesił obrazek zwyczajny z podpisem po niemiecku: „Polak tylko Boga się boi.“ Polityca zmusiła go do usunięcia tego obrazka. Zatem tylko samym Niemcom bać się wolno Boga a Polakom dla czego nie wolno?

* W Berlinie odbył się bal murzyński. Bliżko 60 murzynów tam się bawiło, a z białych mało kto miał przystęp. Niektórzy murzyni ożenili się z Berliniankami i te żony z sobą przyorowadzili.

* W okolicy Poczdamu pewien malarz w gniewie zamordował młodą swą żonę za to, że podług jego zdania wydała na jakieś zakupno 30 fen. za wiele. To już więcej jak szaleństwo.

* W Hamburgu morderca spedytora nazwiskiem Daut został przez sąd przysięgłych na śmierć skazany.

* Przygoda w drodze. Niejaki pan K. D., obywatel z pogranicza gubernii Łomżyńskiej i Suwalskiej, będąc w dniu 1go lutego w miasteczku Grajewie, musiał prędko wracać do domu. Nie zważał więc ani na noc, ani nawet na zamieć, i karetą na saniach w czwórkę koni wyruszył w drogę. Ale już gdzieś niedaleko od Rajgrodu karetą z końmi uwięzła w śniegu. Niepodobna było po ciemku ani wyjechać ztamtąd, ani znaleźć drogi. Woźnica więc, po radzie z panem wyprzął konie, trzy przywiązał do kozła a na czwartego wsadził i pojechał szukać jakiej pomocy. Pan D. pozostał sam w karetce. Czekał i czekał, aż nareszcie słyszy zdaleka wycie wilków. Wystraszone ich głosem konie porwały azdy i czmychnęły w przeciwną stronę jak szalone. Tymczasem wycie coraz bardziej się zbliżało i w końcu zględniały wilki, poczuwszy człowieka, rzuciły się na karetę i zaczęły ją szarpać. Pan D. polecał się Bogu. Wtęm przypomina mu się historyjka o skrzypku w wilczym dole, a wioził właśnie skrzypce w pudle. Wydobywa więc je i zaczyna wodzić smyczkiem po strunach. Wilki od razu przestały się do

onięczył, wilki znova szturmiały. Zaczął więc grać powtórnie, aby wilki powstrzymać. I musiał tak biedak całą noc pracować, bo woźnica, dostawszy się do wsi i wezwawszy ludzi na ratunek, nie mógł z nimi do karety trafić, dopiero po rozednieniu ją odmalazł. Wilki też wtędy, posłyszawszy zdala strzały i głosy ludzkie, same uciekły.

Warmiacy, mający chęć udania się na zgromadzenie polskie do Poznania, które tamże dnia 20 lutego się odbędzie, zechcą wyjechać na wtorek dnia 19go tego miesiąca tym pociągiem, który odjeżdża z Rostflisa o godzinie 8 min. 37 rano, z Gipsawa o wpół do 9tej, z Wartemborka o 9tej, z Olsztyna o pół do 10tej, z Biesala o 10 tej godz. rano i to czwartą klasą, ażeby wszyscy wspólnie podróż odbywali.

Kwatery są w Poznaniu gotowe.

Wyjazd z Poznania nastąpi we czwartek o godz 6tej wieczorem, przyjazd do Olsztyna o 2tej w nocy.

(Z naszej strony dodajemy, że podług tego planu wybierają się prawie wszyscy, co do Poznania na wieś chcą jechać. Radzimy też wszystkim, aby pomimo zamieszczonych na drugiej i na trzeciej stronie podanych planów jazdy, trzymali się najlepiej powyższego. Zrezygnuj z Poznania piszą nam, aby Warmiacy we wtorek wieczorem przyjechali, gdyż o tym czasie będą ich na dworcu oczekiwać gospodarze wieczni. Przep. Red. Gaz. Olszt.)

ROZMAITOSCI.

— Najmłodszy król europejski, Alfons XIII-ty, władca Hiszpanii, skończy wkrótce lat — trzy. Mimo tego niemowlęcego prawie wieku posiada on, tak jak każdy inny monarcha, swój dwór wojskowy i cywilny pierwszy składa się z generałów i fligiel adjutantów, druzi z gubernantki, pani Tacón, który wychowywała już Alfonsa XII, nauczycielki Angielki, lekarzy kilku bułgarów, jednej damy dworu, paziów i służących pałacowych. Z rana ubierają monarchę służące, mamka jego bowiem nie zajmuje się takimi usługami, jedynym jej obowiązkiem jest karmić go, odbywać z nim przechadzki i podczas uroczystości urzędowych trzymać go na rękach. Mały król nie śpi razem w łóżku ze swoją karmicielką według zwyczaju panującego w Hiszpanii, lecz kołyska jego stoi obok jej łóża. Gdy zaś w nocy się obudzi, mamka musi wstać i siedzieć przy nim. Skoro monarchę ubiorą, niosą go na dzień dobry do dostojnej matki, u której częste obecny jest wizytom ministrów i członków rodziny i obejety na opowiadane wkoło niego wieści o uporze i wybuchach gniewu księcia Montpensier, o tem co perabia, czego pragnie jego babka, bawi się i śmieje wesoło. Nie rzadko mamka i matka walczą o dostojnego malec; pierwsza kocha go czule, a gdy tylko się rozplacze, chce go niezwłocznie wynieść z pokoju, na co zaow królowa rejentka nie zawsze się zgadza. Zdarzyło się niedawno iż królowa chciała syna swego pokazać margrabinie Ayerbe, gdy wszakże otworzyły drzwi do jego pokoju, mamka stanęła w pręgu i wzbronila im wejścia, gdyż monarcha spał; królowa i margrabina z uśmiechem usłuchały rozkazu. Obiad jada król u siebie, nie u matki, wraz ze swoim dwo-

rem. Słowem jest to dotąd najszczęśliwszy monarcha na kuli ziemskiej jedna tylko dręczy go plaga, a gdyby był w stanie ją zrozumieć zatrudzałaby mu życie niewątpliwie. Jego królowa Mość mianowicie jest prześladowana, ścigana, umęczona przez fotografów. Tydzień nie minie, żeby królewskie dziecko nie pozowało jakiemu fotografowi. Fotografowano je jak podaje rękę matce, w całej figurze, w półpiersi siedzący, stojący w czepczku, w kapeluszu, z gołą główką — słowem na wszelkie możliwe sposoby. Marzeniem każdego fotografa madyckiego jest zdejmować podobiznę dziecięcą monarchy, albowiem fotografie te rozeszły się tysiącami. Szczegółaj a jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia się w dniach przyjęcia w wielkiej sali pałacu królewskiego w Madrycie. Na tronie św. Ferdynanda i Karola V zasiada jaśn-włose, wesołutkie dziecko, trzymane przez mamkę, na prawo zajmuje miejsce królowa regentka z infantkami, dalej stoją grandowie z przykrytą głową, z obu stron damy dworu i szlachta i rozpoczyna się wielkie przedstawienie wyższych przedstawicieli władz wojskowych w lśniących mundurach, ciała dyplomatycznego, wszystkich wyższych urzędników, a każdy ze czcią schyla głowę przed tryletnim władcą, któremu ta ceremonia nieraz dokucza.

— W Ameryce stracono po raz pierwszy złoźnicę za pomocą elektryczności. Przypadkowo był to Niemiec nazwiskiem Józef Reitsch, a skazany na śmierć za zamordowanie żony. Zaum przystąpiono do wykonania na nim wyroku śmierci, spróbowano tego nowego sposobu na cielęciu i na koniu, które to zwierzęta padły od razu, zabite prądem elektrycznym. Reitscha posadzono na drewnianem krześle e pochylonej poręczy, przymocowanem silnymi klamrami do podłogi, poczem przywiązano go rzemieniem do owego krzesła. Na szyję włożono mu pierścień metalowy, a głowę oparto o kulę metalową, poczem puszczono prąd elektryczny. Lekra elektryczna w przebiegu pomiędzy kulą a pierścieniem uderzyła w mózg i spowodowała śmierć zbrodniarza natychmiastową. Przy rewizji lekarskiej, dokonanej na ciele, zauważono, że mózg był zupełnie krwią przesiąknięty.

— Wicher Bora. Z Tryestu (port austriacki nad morzem Adryatykiem) donoszą, że tam w pierwszych dniach zeszłego miesiąca srożył się Bora (wiatr północny) tak silny, jak go najstarsi ludzie nie zapamiętali. Komunikacja nawet piesza na ulicach groziła niebezpieczeństwem życia, wicher bowiem porwał najsilniejszych i najmniejszych ludzi i rzucał nimi jak piłkami. Nadto spadały co chwila na głowę przechodniów dachówki, gonty i inne przedmioty porwane przez wicher. Na przedmieściu St Giovanni pozrywał wicher z wielu domów całe dachy. W porcie (przystań) rzucił jedne z majtków w morze, gdzie biedak utonął. Ten sam los spotkał pewnego muzykanta, który porwany został z ulicy Muggia i także rzucony w morze, utonął.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 19 lutego o godz. 9tej w Jenkowie. We środę, dnia 20 lutego o pół do 10ej w Stabigudzie.

W czwartek, 21 lutego o godz. 9tej w Jelguniu.

We wtorek, 19 lutego o 10 w Jablonce.

W piątek, 22 lutego o 10tej w Biesalu.

We wtorek, 26 lutego o 10tej w Łukcie.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Sędrowski z Olsztyna 50 fen. Poprzednio zebraliśmy 1 m. 70. Razem mamy 2 m. 20 fen.

GOSPODARSTWO

5 włók, chęć z wolnej ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pазenna. Za jata podług ugody. Blizszych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“

Ciagnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Annual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 koleńskie 5 Annual losów.
Za 20 m. 4 koleńskie i 10 Annual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

H. Magendanz
w Olsztynie przy ulicy Gut-
szackiej, w ogrodzie „Kaisergar-
ten“, poleca swój skład zaupa-
trzonej w piwa krajowe i zagran-
iczne

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w
w drukarni „Gaz. Olszt.“